

Tajemnica żydowskiego
panowania nad światem.

Tajemnica żydowskiego panowania nad światem.

Urywek z dzieła, jakie się ukazało w
ubiegłym stuleciu i wskutek wykupienia
przez żydów znikło z półek księgarskich.

Z niemieckiego tłumaczył
Mieczysław Noskiewicz.

Wydanie drugie. **INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA**
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

Wydane
przez
Antyżydowską Ligę Obrony Ojczyzny i Wiary
w Poznaniu
1 9 2 3.



Słowo wstępne.

W połowie mniejwięcej 19-go wieku ukazało się kilkatomowe dzieło zatytułowane „Biarica”, które we formie nad wyraz ciekawie napisanego romansu między innymi zawierało bardzo zajmujące dane mające styczność z polityką oraz intrygami na tle politycznym uprawianymi na dworach panujących nad Europą. Autor dzieła piszący się pseudonimem „John Retcliffe”, był to człowiek wszechstronnie wykształcony, obdarzony niepospolitym talentem obserwacyjnym i rzeczoznawczym. Wzrok jego sięgał daleko poza powszedni widnokrąg. Przewidywania jego i na tle tychże wypowiednie o najbliższych i późniejszych wydarzeniach politycznych, jakie na całym świecie miały się rozgrywać, co do joty ziściły się; wiele z nich niestety z wielką krzywdą dla narodów chrześcijańskich. Wszystko, co z ust, bądź z pod pióra wyszło Retcliffe'a świadczy, że był on nie tylko wytrawnym politykiem, lecz przytem wytrawniejszym jeszcze znawcą duszy żydowskiej.

Mało powiedzieć - niestety, - raczej wyrazem „nieszczeście wielkie” - określić nam trzeba krótkowidztwo oraz niedołęztwo polityków - prowodyrów chrześcijańskich zrzeseń politycznych współczesnych Retcliffe'owi, jako i obecnej doby. Chyba jedynie zupełnie z rozumu obrany i jak pień ślepy i głuchy może nie pojmować niebezpieczeństwa grożą-

22.614

cego Chrześcijaństwu bezpośrednio ze strony żydowskiej. Ponieważ zaś kaleka tej miary, jako wyżej określiłem, nie może wogóle wiedzieć, co na świecie i w okół niego się dzieje, przeto o takich politykach, którzy dzisiaj jeszcze śmiało twierdzić, że żyd nie może szkodzić Chrześcijaninowi, a zatem, ze strony żydowskiej wogóle nie ma się Chrześcijaństwo czego obawiać, o takich politykach, powtarzam, powiedzieć tylko można, że zaprzędali się duszą i ciałem na wysługi żydostwu. Tej miary polityk-judofil, jako żywo nie jest Chrześcijaninem, ale nizeziemnym zdrajcą-Judaszem w całym słowa tego znaczeniu.

Zdumiewające poprostu są one dane, jakie Retcliffe ów „prorok polityczny” przedstawia w jednym mianowicie rozdziale swego dzieła „Biarica”. Tam wyluszcza on bez obstępów, w najszczerzej prawdziwej metody, któremi żydostwo zmierza do opanowania świata całego. Że autor nie zmyślił sobie onych metod, każdy po przeczytaniu niniejszej broszury, chcąc niechcąc, przyznać musi, że cokolwiek Retcliffe wyjawiał, co do joty wszystko się bądź już ziściło, a ostatki rozgrywają się dzisiaj przed naszymi oczyma. W rzeczywistości widzimy, że do ostatecznego osiągnięcia swego celu, żydom prawie już niczego nie brak.

Czytającemu toż dziełko, zdaje się, że ono dopiero dzisiaj autor pisał; z tak uderzającą dokładnością stosuje się wszystko w niem zawarte do naszego tak smutnego dzisiaj, jakie przeżywamy.

Nad rozdział „Na cmentarzu żydowskim w Pradze“, we wyżej już zacytowanej powieści Retcliffe'a, niemasz już chyba w zakresie żydoznawstwa nic dobrotliwej i jawniej przekonywującego o straszliwej wprost potędze Judy i jego niehumanitarnym, brutalnym sposobie walki ze światem chrześcijańskim.

Niniejsze dziełko niechaj będzie przestroga, więcej, niech będzie ostatnią pobudką na-bacność przed ostatnim ciosem naszego wroga śmiertelnego, żyda: niechaj będzie pobudką ostrzegawczą tej reszcie Społeczeństwa polskiego-chrześcijańskiego, dotychczas jeszcze nieświadomego żydowskiego niebezpieczeństwa.

O, biedni, Wy uwodzeni przez niesumiennych prowodyrów waszych, w żydowskie jarzmo zaprzędani! A wy nędznicy, chodzący na łańcuszku żydowskim, zdradzający Boga, Ojczyznę i Braci, któż z was albo jakże odpowie przed Bogiem i światem za łotrostwa wasze, którymi torujecie żydostwu drogę do zapanowania nad światem chrześcijańskim?!... Czy wiecie, co was samych w niedalekiej przyszłości za to spotka?... Przekleństwo pokoleń waszych! Przekleństwo waszej pamięci i prochów za piekło, jakie dzisiaj gotujecie pokoleniom Narodu, pokoleniom i waszym, którym przyjdzie żyć pod jarzmem szatana-żyda!

W zawartych w niniejszej broszurce danych dotyczących onych szatańskich metod walki Judaizmu z Chrześcijaństwem, znajdzie Czytelnik-klucz rozwiązujący tajemnicę sukcesów przez żydostwo

już osiągniętych, a jak dotąd nam Chrześcijanom, mianowicie Polakom nad wyraz zagadkowych.

To zatem spowodowało nas do poczynienia starań o pozwolenie przetłumaczenia rzeczzonego rozdziału dzieła Retcliffe'owskiego, i wydania jako odrębnej broszury. Oby książeczka ta przyczyniła się do otwarcia oczu tych wszystkich z Społeczeństwa polskiego, którzy dotąd nie dostrzegli, bądź widzieć nie chcieli żyda niebezpiecznego światu chrześcijańskiemu, żyda-wroga najzjadlejszego Polski i Krzyża Chrystusowego. Książeczka niniejsza, oby jeszcze przyczyniła się do podniesienia w Społeczeństwie polkiem poczucia własnej godności i ducha narodowego, gotowego do bezgranicznego poświęcenia dla Ojczyzny i Wiary św.

Tłomacz.

Poznań, w marcu 1923.

Na kierkucie*) żydowskim w Pradze.

Osobliwie chaotyczny labirynt krzywych, krętych, w kąty łamanych i ciasnych uliczek przylegający do starego Rynku Praskiego, na którym tyle krwawych bądź ważnych w historii Czech rozgrywało się epizodów, tworzy tak zwaną dzielnicę żydowską Pragi.

W onych brudnych, ciasnych uliczkach, jakie po większej części żadnych nie mają nazw, a które składają się na labirynt dokładniej znany tylko jego mieszkańcom samym, nie zobaczy się drzwi bądź sieni wiodącej do domów, lecz piekielnie ciemne jamy nigdy przez światło dzienne nie oświetlone. Czarne te otchłania wypluwają ze siebie plemię szachrujących, wichłaczących, wrzaskliwych ludzi i dzieci. I to wszystko, w onych od brudu i niechlujstwa cuchnących ruderach żyje, zbiera w sobie i umiera.

Za dnia, mrowisko to, z najróżnorodniejszym, o jakim jeno pomyśleć towarem na sobie, przed i poza sobą, o ile nie snuje się po dzielnicach chrześcijańskich, aby uprawiać swój handel i lichwę, natenczas zapełnia ciasne uliczki swego labiryntu.

*) Kirkut albo kierkut - ementarz żydowski.

Praga, to jedyne w Niemczech*) miasto, gdzie żydostwo w obyczajach swych i w domu w zupełnem żyło wyodrębnieniu**) od Narodu, którego tylko nazwę przyjmowało, jako firmę na zewnątrz, by móc tem łatwiej korzystać z urzędzeń i praw państwowych, rozumie się, dla własnej tylko korzyści.

Czem „Taendelmarkt“ we Wiedniu, „du Temple“ w Paryżu, Wielopole i Nalewki we Warszawie, a Kazimierz w Krakowie, tem dla żydów jest „Jüdsztat“ w Pradze.

I tak w tem cuchnącem kramowisku najrozmaitszego towaru, przy wstążkach jedwabnych, płatów, rupieci, żelaztwa i skóry, tysiące robi codziennie swoje interesa.

Przebywszy kawał drogi poza onym cuchnącym, brudnym i wstrętnym rynkiem, prawie że nagle nachodzi się na stary, wysoki, zmu-rszały mur okalający 1 do 2 jutrzen ziemi. Wiekowe krzaki bzu, oraz inne dzikokrzewy bądź drzewa sterczą wyżej tegoż muru, który w całej swej rozciągłości otoczony jest onemi staremi domami, składającemi się na rzeczoną dzielnicę żydowską. Patrzącemu z bliska na

*) Tak pisze autor około r. 1860. Natomiast nam Polakom wiadomo, że Praga była zawsze stolicą bratniego nam narodu Czeskiego, jakkolwiek Czechy były pod zaborem austriackim.

**) Nie inaczej żyli i po dziś żyją żydzi wszędzie, w każdym kraju świata, gdziekolwiek bądź ich znajdziemy.

one rudery, zdaje się, że lada momentu to wszystko rozsypie się w gruzy. Zaś sam tak osobliwy pierścień murowany przedstawia się na zewnątrz nad wyraz ponuro, prawie że odrażająco, jakoby krył poza sobą straszne jakieś tajemnice.

Jest to miejsce wiecznego spoczynku umarłych — słynny kierkut żydowski w Pradze. Z czego on słynny, dowiemy się z dalszego toku naszego opowiadania.

Odźwierny, gadatliwego języka, o czerwonych oczach, mieszkający zewnątrz muru, otwiera ciekawym obcym gościom furtę, która zresztą zawsze bywa zamkniętą i oprowadza po onem państewku Śmierci, którego tajemniczość i wrażenia podnosi jeszcze zewnętrzne otoczenie. Jedna tylko wązka ścieżyna wiedzie poprzez cały kierkut pomiędzy ściśniętymi do siebie rzędami grobów i grobowców, mchem porośniętymi nagrobków. Wszędzie zaś jak okiem objąć, tylko krzaki ciernia, pokrzywy oraz innego chwastu. Nawet nędzna trawa, jaka pomiędzy tem wszystkiem gdzieś się wychyla, ledwie że wegetuje.

I podczas kiedy się obchodzi kierkut, odźwierny czyli stróż umarłych opowiada historje śmierci — rebiego Ben Manassego, rzekomego wielkiego zwycięzcy Śmierci, dalej — rebiego Loewego, najuczciwszego z rabinów 17-go wieku. Dalej opowiada o innych znakomitościach Judy

na tymże kierkucie spoczywających: o Symeonie zwanym Sprawiedliwym, wreszcie i o rzekomej księżniczce polskiej, Annie Szmiles czy Szmulównej. Następnie prowadzi gościa do nagrobka niejkiej Anny Kohn i tutaj wskazuje, na wykutą w kamieniu liczbę 606. Liczba ta rzekomo świadczyć ma za tem, że Izrael swoich umarłych na onym kierkucie grzebie już od 12 wieków, czyli od czasów legendarnych Libuszy i jej służebnic, na Wyszehgradzie, a zatem o wiele wcześniej, zanim Krzyż Chrystusa i dotąd — gniewem Jehowy na wszystkie wiatry rozproszonego Izraela — doścignął.

Bez głębszego dociekania prawdziwości onej daty, na jedno bez zastrzeżeń zgodzić się można, sądząc chociażby z tego, co tutaj oczy widzą, mianowicie, że miejsce to jest jedną z najstarszych — żydzi twierdzą, że ono właśnie jest tą najstarszą — osad i gmin żydowskich w Europie.

Dotąd tak chętnie gadatliwy przewodnik oprowadzający obcego po kierkucie, teraz, przechodząc mimo jednego miejsca, gdzie pod prastarem drzewem bżowem, pośród poobalanych głazów wznosi się dość pokaźna kupa polnych kamieni, sam niby głaz staje się naraz milczącym, a wyraz twarzy poważnieje. I kiedy teraz podróżny zapyta, na jaką pamiątkę ona kupa kamieni tutaj napiętrzona, przewodnik z widoczną niechęcią daje odpowiedź wymijającą...

„Beth Chajim“, czyli Dom Żywota — oto nazwa kierkutu. Tak, w rzeczywistości, miejsce to wiecznego spoczynku umarłych, jest — domem żywota! Ząd bowiem wychodzi on tajemniczy, pełen życia, potężny impuls, który rozproszone syny Judy czyni panami ziemi, wzgardzonych czyni tyranami Narodów. Niedosć tego. Potężny ten impuls dzieciom „Złotego Cielca“ ma ziścić obietnice, jakie ongi w płomieniach Krzaka gorejącego dane były narodowi wybranemu.

Zwykle tak ponury zewnętrzny wygląd onej żydowskiej dzielnicy, dzisiaj jakoby się odmienił; przybrał bowiem szatę odświętną. Z rogów ulic, z przed domów ze sieni znikł ruchomy kram szacherski. Stare bezzębne baby, wyrostki o kanciastych, ostrych rysów twarzach i chytrze świdrujących oczach, dziewczęta o wyniosłych biustach i pełnych biodrach, tak bardzo sprzyjających rozmnażaniu się plemienia semickiego, wszystko to dzisiaj strojne w szaty odświętne sunęło od jamy do jamy. Gałązki zieleni stroiły odarte z tynku przeważnie już zmurszałe mury domów, o ile rudery te onem mianem określić jeszcze można; zieleń zdołała i okna o szybach po większej części powybijanych.

Na prawiekowej ławie kamiennej zasiedli sędziwi ojcowie gminy, wiodąc pomiędzy sobą

ożywiony rozhowor. Młodzi natomiast przechadzając się, bądź ustawiwszy u wnijsć domowych, gwarzyli również na odpowiedni sobie temat. Inni znowu, mężczyźni bądź kobiety w najlepszym stroju szabasowym z modlitewnikami w rękę spieszyli do bóżnicy. Zaś ubóstwo chrześcijańskie, mianowicie niewiasty, którym konieczność życia, nędza narzuciła jarzmo służebne, snuły się z miskami, konewkami, butelkami bądź innemi naczyniami kuchennemi, snadź w krzątaniu około przygotowania wieczerzy dla świętującej rzeszy wybranej.

Był to właśnie ostatni dzień święta Kuczek, dzień zgromadzenia. Cienie wieczoru zaległy już ciasne uliczki „Jüdsztatu“, podczas kiedy poza obrębem jego, dzielnice chrześcijańskie ozłacały ostatnie promienie zachodzącego słońca.

Ze staro Rynku Praskiego, ku dzielnicy żydowskiej szło dwóch mężczyzn: pierwszy, w czarnym jedwabnym chałacie, z długimi u śpików grajczarkami łączącemi się nieomal z zarostem brody w jedną całość; jeden rzut oka wystarczał, aby w nim poznać żyda z Polski. Jego towarzysz młodszy, w średnim mniej-więcej wieku życia, ubrany był modnie; u gorsu wierzchniej jego koszuli lśniły brylantowe guziki, a ciężki złoty łańcuch zegarka zdobił jedwabną kamizelkę.

Mężczyźni ci szli sobie szparkim krokiem, bez zwracania najmniejszej uwagi na to, co

wkolo nich się działo. Młodszy zdawał się być przewodnikiem starszemu, i kiedy już doprowadził go do domku furtjana cementarnego, zakolatał do zamkniętych już okiennic, z poza których poprzez szpary przeziarało żółtawe światło świec, świadczące za tem, że wewnątrz wrzało świętem. Lato było pomyślne, bo przyniosło sporo grosiwa od gości zwiedzających kierkut, to też jego stróż wraz z swoją rodziną tym razem mógł sobie pozwolić na wystawniejszą wieczerzę, a nawet na sproszenie gości.

Zaledwie do okna zastukano, uchyliły się zaraz drzwi domku, a w nich ukazała się szczupła twarz stróża, który z jasno oświetlonej izby spozierając naraz w ciemnie wieczorne nie od razu mógł dostrzec twarzy przybyłych. To też przywitał ich pytaniem: „Jesteś to ty, Lewi Aron? Gdzież tak długo byłeś? Sąsiedzi wszyscy już się zeszedli, a placek i wino koszerne już na stole“.

„Nie Aron, lecz ja tu jestem“, odrzekł ten, który był zastukał do okna. „Wychodźże Joel, bowiem jest ktoś, co chce z tobą mówić“. Teraz dopiero Joel wzrokiem przeniknąwszy ciemnię, dostrzegł kogo ma przed sobą. „Ojcie Abrahamów!“ zawołał zdumiony, wyskakując z futryny drzwi, „toż to jeden ze starszych kabału! Czcigodny panie, jakież macie dla służki waszego rozkazy?“

„Ja żadnych, ale oto rebi tutaj życzy sobie

odmówić krótki pacierz na naszym kierkucie. Ponieważ jutro, już rychłuteńko rano koleją odjeżdża, przeto musicie go natychmiast na kierkut wpuścić.

Na kierkut?... Dzisiejszego jeszcze wieczoru? Wiecie przecież sami, wielce szanowny panie bankierze, że mnie nie wolno po zachodzie słońca otwierać nawet furty kierkutu, a w dodatku dzisiaj mamy święty Sabat”.

„Przedewszystkiem, nie potrzebujesz tak głośno owrzaskiwać w ciemnie nocy mojego stanu i wogóle kto do ciebie przyszedł”, odparł już zniecierpliwiony bankier. „Poco każdy tandeciarz ma wiedzieć, że bankier Rosenberg był u ciebie. Natomiast, co dotyczy pozwolenia do otwarcia furty kierkutu na to ja jestem starszym i z góry takowe ci daję. Będę czekał tutaj, póki rebi skończy modlitwę.”

„Może pan będzie łaskaw wnijsć pod nędzny dach mój?”

„Nie, nie! pospiesz się jeno i przynieś klucz!”

Wisi on tuż za drzwiami.”

„Tem lepiej, nie potrzebuje więc goszczące u ciebie towarzystwo wcale wiedzieć, cośmy robili. Upozoruj czemkolwiek chcesz twoje na moment usunięcie się od stołu, aby ciekawość nie zwała mi twoich gości na kark.”

Odźwierny znikł we wnętrzu domku, lecz tylko na moment, bowiem prawie, że w mgnieniu oka był już z powrotem z kluczem i otwo-

rzył furtę. Zabrał ze sobą i latarnię, którą chciał zapalić.

„Nie zapalaj!” odezwał się teraz rozkazująco niskim głosem rebi. „Nie potrzebuję światła. Zamknij jeno furtę na klucz od wewnątrz.”

„Ależ wielmożny panie Rosenberg....”

„Zamykaj mówię tobie!”

Odźwierny usłuchał, jednakże nie bez okazania pewnego niedowierzania.

„A teraz zaprowadź mnie do grobu świętego rebiego Symeona ben Jehudy.”

„Niechże czcigodny uchwyci się chociaż mojej szaty,” rzecze stróż kierkutowy, „jest już ciemno, mógłby więc poprzez stare groby bądź kamienie potknąć się.”

„Widzę nocą lepiej aniżeli za dnia, mój synu!” ozwał się znowu basowy głos mędrca w Piśmie z Polski.

Zatem dobrze! otóż tutaj jesteście już u grobu świętego Symeona!”

Starzec ze czcią ucałował kupę kamieni, do której go odźwierny zaprowadził. Następnie owinał głowę modlitewnym rzemieniem, tak, że kłódka spoczywała na czole, poczem skłonił się nisko.

Stróż z początku również w pobożnem skupieniu przysłuchiwał się długiej modlitwie, jaką w języku hebrejskim rebi mruczał, ale tyle było w niej przestarzałych wyrazów, że zaledwie jedno przez dziesiąte słowo rozumiał on

z całej tej modlitwy. Dyalekt, w jakim rebi się modlił, był jemu zupełnie nieznanym, jakkolwiek w młodszych latach życia swego, przez dłuższy czas był pacierznikiem w jednej z żydowskich gmin w Czechach.

Rebi modlił się bardzo długo i dopiero na wyraźne ze strony odźwiernego oznaki wzrastającej niecierpliwości skończył wreszcie modlitwę, zwracając się do niego z zapytaniem.

„Jak długo pełnisz tutaj swój urząd?“

Dziesięć lat!“

„A jak długo był tu poprzednik twój?“

„Trzydzieści i pięć lat!“

„Czterdzieści i pięć lat — zatem oni nie mogą wiedzieć!“ zamruczał niby do siebie samego stary. „Słuchaj!“

„Czego czcigodny życzy sobie,“

„Kiedyś po poprzedniku urząd stróża kierutowego przejmował, czyś otrzymał od niego jaką tradycję, jaki rozkaz, bądź tajemne święte hasło?“

„Ja?“

„Tak, ty! bowiem tak bywało już od czasu kiedy przed wiekami pierwszy zmarły w tej tutaj ziemi na wieczny złożony został spoczynek.“

„Nu — i w razie by tak być miało, na co wam, rebi, pytać o to? Pierwszy raz przez one dziesięć lat, jakie tutaj urzęduję mnie się to zdarzyło, co rebi o jakieś tajemnice mnie pytają.“

„A to dla tego, ponieważ tylko co sto lat raz to się dzieje, a życie człowieka rzadko kiedy onego terminu dosięga.“

„Rebi, jak slysze, wiedza o tem,“ odrzecz teraz odzwierny z wyrazem bojazni.

„Ale jezli wam, rebi, poslusznym byc mam, musicie czcigodny, wymienic mi slowo, jakie i mnie tradycyjnie powierzone zostalo przez mojego poprzednika za swieta przysiega, ktora na Torę zlozyc musialem.“

Rebi nachylil sie do ucha odzwiernego, i jak mozna bylo najciszej szepnal mu wolniuteńko jedno tylko siedmiosylabowe slowo.

Pokornie sklonil sie przed rebim odzwierny. „Wyście onym panem, rebi; wszystko sie stanie wedle rozkazu waszego.“

„Przyjaciol, ktorzy z toba pospol w domu twym obchodza swieta, wyslesz zanim zegar Chrzescijan, jaki na wzgardę ludowi naszemu na wiezy przy rynku umieszczono, wybije godzine jedenasta.“

Stanie sie, rebi, jako rozkazujesz.“

Z pierwszym uderzeniem mlotka zegarowego w dzwon, otworzysz furte, kierktu tego, który jest Ogrodem Wielkiego Adonai. Skoro zaś przebrzmi ostatnie godziny uderzenie, ty znikniesz w swoim domu, pozamykawszy drzwi i okna, udasz sie na spoczynek; slowem, wraz z wszystkimi domownikami twymi bedziesz tej nocy, jakoby trup—nic nie slyszacy,

nie nie widzący!“

„Nie będę nie widział ani słyszał!“

„Pamiętaj! Anioł śmierci wydrze ci duszę z ciała twego i będzie się ona tułała pośród tych grobów, aż do skończenia wieków, jeśli ślepo posłusznym nie będziesz rozkazom moim!“ tak groził starzec stróżowi kierkutu. „A teraz chodź i pamiętaj, że na urzędzie swoim jesteś służą Wielkiej Synagogi Jerozolimskiej. Nie potrzebuję ci chyba zalecać milczenia nawet wobec tego tak światowo-próżnego człowieka, który mnie tutaj przyprowadził.“

Po tej rozmowie, obaj mężczyźni skierowali swe kroki z powrotem, ku furcie, przy której on przed momentem przez rebiego scenzurowany „światowo-próżny“ bankier wciąż jeszcze stał niby na posterunku.

„Nu,“ ozwał się tenże teraz do wracającego, „stało się zadość waszej woli, rebi. Możecie teraz, wróciwszy do Warszawy zdać relację mojemu przyjacielowi, że Rosenberg i Syn zawsze są gotowi do wyświadczenia przysług każdemu gościowi poleconemu im z tak dobrej ręki. A teraz pójdziemy do domu, gdzie żona moja oczekuje nas z wieczera.“

„Owszem synu, pójdziemy,“ odpowie rebi- „jednakże proszę, miej mnie za wytłomaczonego pod względem próżnego przepychu, którego, proszę, oszczędź mi, bowiem dzisiejszą noc całą chcę spędzić na modlitwie.“

Bankier, zamiast odpowiedzi, wzdrygnął jeno ramionami i podając odźwiernemu pieniądz, szepnął jemu do ucha: „Joel, rozumiesz, drudzy starsi kahału nie potrzebują wiedzieć o dzisiejszem przekroczeniu przepisów.“

Odźwierny kiwnął jeno głową na znak, że zrozumiał i obaj przybysze znikli znowu w ciemnych uliczkach, które coraz to bardziej opróżniały się z ludzi, podczas kiedy z oświetlonych okien domów rozlegał się ożywiony rozgawor i tony świątecznego ucztowania.

Jak nędznie, brudno i ponuro one jaskinie zewnętrznie się przedstawiały, dzisiajszego wieczora, okna ich rzucały całe snopy światła licznych świec woskowych. Wnętrze każdej nory tonęło w jarzanie światła, które podwajało się w wysokich zwierciadłach, uwydatniając barwy kosztownych dywanów brukselskich pokrywających podłogi. odbijało się promieniami w bogatych, srebrnych zastawach i naczyniach, jak — dzbanach, misach i puharach, pod którymi, stoły, aż się uginały. Przy onych stołach siedziały niewiasty i dziewczyny, które to za dnia codopiero zeszętego stały na dole w cuchnącej uliczce z kramem wstażeczkowym, tasiemkowym na straganku, albo wreszcie tylko w koszyczku. Teraz, one kobiety, jak i dziewczęta obwieszzone złotemi łańcuchami, bransoletami, ciężkimi sukniemi jedwabnemi, szeleściły za każdym poruszeniem. Na ciemnowłosych ich głowach, jakoteż u szat odziewających piersi, z złotych bądź

srebrnych agraf, brosz i spinek śiały ognie dja-
menty i rubiny.

Któżby nie znał, albo przynajmniej chociaż
na obrazku widząc nie podziwiał wspaniałego mo-
stu praskiego, wiodącego ze Starego miasta do
Hradczyna?...

Na szesnastu podwójnych łukach rozciąga się
on most na przeszło 150 stóp długości poprzez w
głębinie szumiącą Mołdawę. Most ten, jak już się
wyżej rzekło, łączy Stare miasto z Hradczynem.

Fala ludzi, jaka zazwyczaj — ono równie inte-
resujące, jak piękne miejsce kraju czeskiego oży-
wia, i dzisiajszego wieczora, prawie, że przepelniała
szerokie chodniki granitowe oraz wysoki łuków
z ich ławeczkami i kamiennymi posagami. Tu i tam,
niby nieskończenie olbrzymi, wszystkimi barwami
mieniący się wąż snuły się najrozmaitsze kategorie
ludzi: obywatelstwo, wojsko, przyjezdni, wiejscy,
duchowni i robotnicy. Wszystko to, ciągnęło z je-
dnego brzegu rzeki na drugi, bądź defilowało prze-
chadzka, aby w wypoczynku po pracy użyć pię-
knego wieczoru we wspaniałym ogrodzie na wyspie
Mołdawskiej.

Z wieżyc miejskich wydzwaniały zegary go-
dzinę dziesiątą: w półrońdlu mostowym, który zdo-
bi statua Patrona Czech, a w szczególności Pragi,
św. Jana Nepomucena, *) na kamiennej ławce siedział

*) Figura ta stoi na tem samym miejscu, z którego w
r. 1333 dnia 16 maja wrzucono w nurty rzeki Jana Nepo-

mężczyzna okazałego wzrostu, smukłej postawy. Błada jego cera twarzy o wyrazie poważnym, na pozór nadawała więcej lat życia aniżeli w rzeczywistości przeżył. Doświadczonemu obserwatorowi nie trudno byłoby odgadnąć, że przedwczesną tę powagę i leciwy wiek naszego narazie jeszcze nieznanego, spowodowały mozolne studia, liczne noce spędzone nad książką i praca. Wielkie oczy jasnyniebieskie, o spojrzeniu nieco jakoby stężalnym, przypatrywały się uważnie przechodzącym tłumom: zdawały się szukać pośród setek przechodniów kogoś oczekiwanego, ale jak dotąd jeszcze go nie znalazły.

Fizjognomja oczekującego wskazywała na pochodzenie aryjskie z jego siłą fizyczną w całej swej pełni, z siłą tą, która w połączeniu z wielkimi zdolnościami oraz mocą woli opanowuje i ducha. Przymioty ducha, jak i zwyczaje bądź nałogi życiowe wywierają z całą pewnością wielki wpływ również i na wygląd zewnętrzny człowieka. Jakkolwiek nie zdolne one odmienić cech pierwiastkowych pochodzenia czyli rasy, jednakże na zewnętrznym wyglądzie człowieka wyciskają swoje niezatarte znamiona.

Każdy fizjognomista, któryby popatrzył się na naszego oczekującego na moście praskim, poznałby od razu, że człowiek ten wiódł życie w pojęciu

maucena, kanonika praskiego, spowiednika królowej Zofji, 2-ej żony Wacława-króla Czech i zarazem cesarza rzymskiego. Stało się to z rozkazu samego króla, który św. kanonika kazał utopić za to, że tenże nie chciał jemu wyjawić tajemnicy spowiedzi królowej.

wyższem, wznoszącem duszę ponad zwykły poziom ziemski, materialny i młodzieńcze siły swe poświęcił mozolnym studjom poważnym.

Dzwony zegarów codopiero wybiły godzinę dziesiątą, kiedy od Hradczyna schodził właśnie na most mężczyzna w lekkim, obszernym płaszczu lutowym, skierowując kroki swe ku półrodlowi, idąc nawprost wyżej wspomnianego, wyczekiwującego; tenże spostrzegłszy przybyłego, szybko powstał z ławy.

„Witam, witam pana!“ — pierwszy przemówił przybysz. „Jak widzę otrzymałeś pan mój list i ciekawość albo pożądlivość wiedzy była rzeczywistość tak wielką, że kazała panu podjąć tak daleką podróż.“ Mówiąc te słowa, przybyły wyciągnął rękę ku wyczekującemu, którą tenże w obie swoje ująwszy serdecznie uściśnął.

„Siniore*) Lasali! jakże serdecznie się cieszę, że was zdrowo i w pełni sił znowu oglądam!“

„Cospetto! po mojej przygodzie w rzymskich katakumbach, gdzieś mi Pan uratował życie! Jak pan widzisz, one pięć dni głodu i pragnienia nie pozostawiły na mnie żadnego śladu, bądź szkodliwego następstwa, wyjąwszy tylko jednego, że zaostrzyły mój apetyt na ortolany**) i szampan. Ale jak pan widzi, że na Larochefoucaulda i Macchiavelliego maksymach o wdzięczności ludzkiej nie zawsze polegać można, kochany panie doktorze, czyli, że u schyłku wieku dwudziestego znajdzie

*) Panie. **) Ortolan, — ptak wróblowaty, śpiewający.

się jeszcze ludzi poczuwających się do obowiązku uiszczania z długu wdzięczności. Ludzie ci, swe moralne weksle wykupują dobrowolnie bez interwencji sądów kupieckich.“

„Wierzcie mi, sinjore,“ odrzeczcie uczoney, że nie tyle zależało mi na wywiązaniu się z waszego przyrzeczenia, a przez to i spełnienia najgorętszego życzenia mego, jak raczej chodziło mi o to, aby po trzech latach usłyszeć znowu o panu coś i widzieć go. I to samo już ucieszyło mnie i spowodowało, że na pańskie kilka słów skreślonych do mnie niezwłocznie podjąłem tę dość daleką podróż z Berlina aż do Pragi.“

„Ja natomiast przybywam w tymże celu wprost z Medjolanu. Mój list był, prawda, bardzo krótki. Masz go Pan przy sobie?“

„Owszem, ale treść jego umiem już na pamięć, bowiem tyle razy go odczytywałem, aż mi pozostał w pamięci. Oto jego treść: Wybawco mój! Swego czasu przyrzekłem panu odkryć prawdziwy klucz kabalistyczny, skoro ku temu znajdę odpowiednią sposobność. Zwykłem nie wiele przywiązywać wagi do przyrzeczenia chociażby i zaprzysięganego, jednakże panu dane przyrzeczenie gotów jestem dotrzymać, o ile pan zechce ze mną spotkać się dnia 18-go października wieczorem, o godzinie dziesiątej pod figurą Nepomucena na starym moście Mołdawcy w Pradze. Pod tem, wasz, panie podpis.“

„Rzeczywiście, tak się zgadza. A zatem ob-
staje pan dotąd jeszcze przy swoim życzeniu?”

„Więcej aniżeli kiedykolwiek! Nauce wy-
świadczysz pan nieocenioną przysługę!”

„Nauce?” odparł drwiąco przybysz z Me-
djolanu. Ta by mnie napewno do tego nie
spowodowała, gdyby nie własna parła cieka-
wość. Słuchajcież mnie, panie doktorze, prze-
chylcie się nieco po przez parapet mostu, bo-
wiem to, o czym mamy do mówienia, właściwie
nawet fale Moldawy nie powinny podchwy-
cić, o ile obaj nie mamy ochoty się narazić
na — pewną śmierć.“

Młody uczony, spojrzął na swego towarzy-
sza zdumiony z wyrazem zapytującym, zastoso-
wał się jednakże do jego życzenia.

Ale trzeba nam wreszcie nieco więcej po-
wiedzieć i o onym medjolańskim przybyszu,
którego nasz uczony oczekiwał.

W jednych mógł on być z nim latach, jak-
kolwiek osobliwa cera jego twarzy utrudniała
ocenę wieku. Odcień skóry równał się mdłej
barwie wosku, żadnych śladów czystego koloru
naturalnego, zdrowego rumieńca nie było na
twarzy jego. Nawet wargi ust, niby u murzy-
na, wywinięte, dolna nieapetycznie obwisła,
świadczące o więcej zwierzęcej aniżeli ludzkiej
zmysłowości, zdawały się być prawie że, trupie,
bez śladu krwi. Usta, w rozmowie ujawniały
dwa rzędy mocnych, wielkich zębów, prawie że

wilczych. Dolna szczęka i nos silnie rozwinięte, ostatni wazki, ale znamiennej swoją krzywizną krogulczą, zdradzał typ żydowski. Czoło wysokie i szerokie, wogóle cała górna część głowy o budowie ciężkiej, pełnej, pokryta rudawym włosem kędzierzawym, podobnym do wełniastego porostu negrów. Z ust i szeroko rozwartych nozdrzy, prawie nie schodził uśmiech — nie tyle butny, jak raczej bezczelny, przybierający przeważnie wyraz wzgardliwy i okrucieństwa. Oczy, więcej okrągłe niż owalne, szare, o przeblysku zielonawym, były więcej do sępih aniżeli ludzkich podobne.

„Posłuchajcież mnie tedy doktorze, panie Faust,” zagabnął wyżej opisany doktora, kiedy już obaj byli oparli się o parapet mostu i oczy zwrócili ku mieniącym się srebrem w polyskach sierpa księżycowego falom rzecznym, jakoby przyglądali się tylko ich biegowi. „Kiedy panu przed trzema laty w Rzymie przyrzekałem zaznajomić go z tajemnicami Kabaly Judy, czyniłem to raczej z głupiej poprostu próżnoty, aby się pochelić pewną możnością, władzą, wpływami, jakich w onczas w rzeczywistości nie posiadałem.

Jakkolwiek ja nie z żądzy wiedzy, tylko zwykłej ot sobie ciekawości, pewnego rodzaju i fantazji czy himery, wielorakie uprawiałem studia w dziedzinie właśnie onych wiekowych tajemniczych tradycji i nauk moich rodaków,

byłem jednakże, i dzisiaj jeszcze świadom jestem tego, że za ledwie na jedną tylko stopę przestąpiłem próg przedsionka przybytku onych tajemnic.

Bądźco bądź i dzisiaj uważam one za nic innego, jak sofizmata i spekulacje egzaltowanych duchów, których nimbem trzymało się i jeszcze dzisiaj, trzyma w szrankach i posłuszeństwie półgłówków. Parę przypadkowych tylko odkryć, jakie od tego czasu zdołałem poczynić, naprowadziły mnie na myśli inne i podnieciły moją ciekawość. Mimo tak krótkiego tylko obcowania naszego znasz mnie pan o tyle, że jestem człowiekiem charakteru stanowczego. Raz powziętej myśli, postanowienia, bądź napotkanego śladu tak łatwo nie zaniechuję. Jakim może być cel mój, który powoduje mnie do zadowolenia mej ciekawości, jakim i powód prawdziwy, który mnie nakłonił wybrać sobie pana właśnie na powiernika czyli do współwiedzy — niechże to pana jaknajmniej interesuje. Dość, że sposobność do ziszczenia obopólnych życzeń naszych nadeszła. Teraz chodzi jedynie o to, czy pan ze swej strony zechce przyjąć i wypełnić warunki, jakie bądź co bądź stawić muszę, zanim przystąpimy do akcji docięczenia onych tajemnic?"

„O ile one warunki będzie można pogodzić z honorem i sumieniem, chętnie każdy wypełnię.”



„Zgoda! Lecz pamiętaj pan, że w kwestji — co zgodne z chonorem i sumieniem, każdy sam sobie jest najlepszym sędzią, panie doktorze. Ale zapewnić mogę pana, że pod tym względem absolutnie nic pan nie ryzykuje, jednakże pod innym, owszem, mianowicie — wystawiasz pan swe życie na niebezpieczeństwo. Zatem, czy jesteś pan zdecydowany dostatecznie spojrzeć w oczy niebezpieczeństwu poważnemu w całym tego słowa znaczeniu?”

„W służbie wiedzy, dla niej i w jej interesie na każde!”

„Dobrze! bowiem winienem panu powiedzieć, że zaprowadzę go w takie miejsce, gdzie nas obu w razie odkrycia, raczej w sztuki rozerwą, zanim by mieli żywo dać nam ujść. Tak, samo tylko gołe przypuszczenie, żeśmy niepowołanymi intruzami, profanami onej wielkiej tajemnicy, może nam całą sforę zwalić na karki, a ta, rychlej czy później zglądzi nas ze świata.”

„To wszystko, co z ust pańskich słyszę, tem bardziej właśnie podnieca moją ciekawość i żądzę, panie Lasali.”

„To było jedno, co panu powiedzieć musiałem. Drugie — panu wiadomem, że ja sam zaliczam się do onego narodu, który rozproszony jest po całym świecie.”

„Powiedziałeś mi już pan, żeś się urodził żydem.”

„To też dla tego, jakkolwiek mnie z wszelkimi głupimi ceremonjami i kłátwami, jakie księgi Zakonu przepisują z gminu żydowskiego wyrzucono i wyklęto, ponieważ uważałem za więcej sprzyjające celom moim i interesom kazać sobie na głowę moją wylać nieco chrześcijańskiej wody — mimo to mam jeszcze pewne odczucie wewnętrzne dla pochodzenia mojego. Warunek więc, jaki panu stawiam, jest — pańskie słowo honoru, że o wszystkim, cokolwiek slyszeć i widzieć będziemy, święcie milczeć pan będziesz jak głaz i dochowasz w tajemnicy tak długo, póki ja sam nie zwolnię pana z danego słowa.”

„Na mój honor!”

„Zatem zgoda! Wiem ja, że pan zna język chaldejski.”

„Ówszem, studjując starożytne języki i pisma, opanowałem i ten język najzupełniej.”

„Wiadomo panu, że i ja władam chaldejszczyzną, jakkolwiek nie tak biegle, jak pan. Prawdopodobnie znajomość tegoż języka przyda się nam bardzo. Przypomina pan chyba sobie z własnych dociekań tajemnic Kabaly, że między innymi pisze ona o koncylium starszych żydostwa bądź wybranych, koncylium zwiące się Sanhedrynem, jakie co pewien czas się schodzi z całego świata na jedno miejsce i radzi nad losami całego Izraela.”

„Tak jest — w księdze Jezyrach, pisano pewnemi słowy tajemniczemi o tem i jeśli one

wedle klucza dobrze rozłożyłem i zrozumiałem, ono koncylium odbywa się co sto lat.“

„Zgadza się. Ostatni zjazd i rada onego tajemniczego Sanhedrynu odbyła się w r. 1760 i przypomni pan chyba sobie, że zaraz krótko potem nastąpiło wielkie poruszenie pośród żydostwa. Obecnie piszemy rok 1787-my od zburzenia Jerozolimy, więc nie wiem, z jakiej racji bądź konstelacji liczbowej już w roku bieżącym odbywa się znowu koncylium Sanhedrynu kabalistycznego?“

„Skądże wiecie o tem, przyjacielu?“

„To może być panu obojętnem, proszę mnie o to nie pytać. Dość, że jest tak, a nawet coś więcej, bo oto — wieczór dzisiejszy jest onym wielkim, w którym znowu schodzi się Sanhedryn i to tutaj, w Pradze. Zamiarem moim jest, bez względu chociażby największego niebezpieczeństwa być świadkiem onego zgromadzenia i gotów jestem zabrać pana z sobą.“

„Ale, nie będzie to niegodnem honoru podsłuchiwaniam, bezprawnem wdzieraniem się w czyjeś tajemnice?“

„Per Bacco! jak my Włosi mówimy, jeśliś pan tak czułych skrupułów, natenczas zaniechaj lepiej wogóle chęci ziszczenia tak długo żywionego życzenia. Albo przypuszczasz pan, że owi mężowie, którym dano być stróżami świętej tajemnicy Kabały, panu onę zaprezentują sami na talerzu? Co do mnie, ja chcę i muszę się

z nią zapoznać bez względu na niebezpieczeństwo, na to, cokolwiek mnie spotkać może!”

Nasz uczony zamyślił się, lecz tylko na moment, poczem z wyrazem silnego postanowienia zdecydował: „dobrze, będę panu towarzyszył, niechaj stąd co chce wyniknie!”

„A więc zgoda z nami. Ale teraz najwyższy nam czas pojsć, bowiem nie mamy i chwili do stracenia, nie chcąc iść na pewną zgubę. Dobrze się złożyło i z tem, żeś pan się czarno ubrał, jak i ja. A tu bierz pan ten krótki pięciostrzałowy rewolwer, ale z postanowieniem z góry tem, że w razie odkrycia nas lepiej każde inne poświęcić życie aniżeli nasze. Chodźże więc pan.”

Obaj mężczyźni zeszli teraz z mostu, obierając drogę ku Staremu miastu. Włoski żyd zdawał się z wszystkimi kątami i uliczkami być najzupełniej zaznajomiony, lub też kierował się uprzednio zapamiętanemi znakami. Bez najmniejszej niepewności, przebywając i Rynek skręcił wkrótce w stronę dzielnicy żydowskiej. Przechodząc poprzez ciemną bramę wiodącą z Rynku do „Jüdsztatu“, przystanął i wydobyl z kieszeni dwie ciemne brody fałszywe, które łatwo dały się do twarzy przypawić; jedną z nich podał swemu towarzyszowi. W ten sposób zmieniawszy się do niepoznania, a raczej przybrawszy sztucznie podobieństwo do mieszkańców pomurej dzielnicy żydowskiej, już bez

wahania zagłębili się w jej ciasne i brudne uliczki.

Będąc już blisko kierkutu, włoski żyd skierował w lewo, przemknął ciemnym gankiem i wraz z towarzyszem dotarł wreszcie do części północnej muru okalającego kierkut, do którego z tejże właśnie strony przylegały domy — rudery ze swemi maleńkimi, zapowietrzonymi podwóreczkami. Prawdopodobnie poprzednio już, za jasnego dnia żyd upatrzył sobie miejsce to jako odpowiednie, bowiem wnet znalazł w jednym jak Erebi ciemniuteńkim kącie dość dużą kupę gruzu i kamieni sięgającą aż do połowy wysokości muru. Na koniec wystającej z za muru belki zarzucił powróż zaopatrzony w pętlę, którą silnie przyciągnął, natomiast drugi jego koniec przerzucił na drugą stronę muru. Teraz powtórzywszy raz jeszcze towarzyszowi swemu dane już poprzednio przestrogi dotyczące zachowania jaknajwiększej ciszy, milczenia i ostrożności, wdrapał się na mur i na wierzch jego, najeżony skorupami szkła ostrożnie położył swój płaszcz, poczem już spuścił się na drugą stronę, na dzikie chwasty porastające bujnie podpłotne groby kierkutu.

Z tą samą cichością i ostrożnością, szczęśliwie bez jakiegokolwiek skaleczenia się o ostre skorupy szkła, powiodło się i naszemu uczonemu w ślad za żydem przebyć mur kierkutu.

Będąc już na kierkucie, Lasali począł się orientować wedle rysujących się w nocnej ciemni

konturów szczytów domów o miejscu, na którym przebyli mur i szeptem już polecił swemu towarzyszowi postępować za sobą o czworakach pośród i poprzez zapadające się groby i nagrobki ku środowisku kierkutu. Zegar wieży ratuszowej wydzwaniał właśnie godzinę jedenastą, a z pierwszym dźwięknięciem dzwonu zegarowego, usłyszeli obaj nasi znajomi zgrzyt klucza w zamku furty kierkutowej.

Głęboka cisza, jaka po onym zgrzycie nastąpiła, świadczyła za tem, że kierkut był otwarty. Jakkolwiek z zaparciem prawie oddechu obaj mężczyźni wyteżali słuch, ażeby podchwycić jakiś głos lub szelest chodu, nie słyszeli aby ktokolwiek przestąpił furtę kierkutu.

Pewni siebie, w wolnej jeszcze do swej dyspozycji chwili, oboje ulokowali się teraz jeden przy drugim w zagłębieniu wytworzonym przez dwa zapadające się groby, które osłaniał jeszcze wielki krzak cierniowy. Usadowili się w najmożliwszej bliskości kupy kamieni kryjącej grób rebiego Symeona Ben Jehudy, skąd nie tylko dokładnie widzieć mogli ale i słyszeć wszystko cokolwiekby było mówione.

W oknach domów żydowskich, światła, jedno po drugim gasły i odgłosy świąteczne milkły.

Cisza jeszcze przykrzejsza zaległa ponure to miejsce.

To też nasi potajemni goście kierkutu słyszeli najdokładniej czyste dźwięki dzwonów

zegarów wieżowych na mieście pierwszych dwóch kwadransy.

Nagle włoski żyd ścisnął rękę swego towarzysza, uczonego.

„Ci — i — i sza — a, oto już idą!“ wyszeptał.

„Ani mruknąć ni dychnąć, cokolwiekbyś pan słyszał bądź widział!“

Furta kierunku zachrobotła niezbyt głośno na zardzewiałych swych zawiasach. Zaraz też zaszleściło o krzaki i kamienie, jakoby powłóczyłymi szaty w ślad za czem-wyłoniła się jakaś biała, ale nie do określenia postać. Nie szła ona zwykłym krokiem ludzkim, ale raczej posuwała się, poprzez ścieżki i to tak cichuteńko, że zdawała się być cieniem lub widmem pokutującym.

Tajemnicza postać zbliżywszy się do znanej nam już kupy kamieni, przykucnęła przy niej i dotknąwszy po trzykroć czołem onych kamieni, zaczęła półgłosem mruczeć modlitwę.

Towarzysz żyda Lasaliego, doktor Faustrozumiął słowa, były one chaldejskie, ale nie miał on czasu długo myśleć nad treścią modlitwy, bowiem ścieżką od furty kusztykała się, kaszając i stękając, jakaś stara, prawie wpół zgarbiona figura. Rękoma macając nagrobki, doczołgała się do poprzednio przybyłego, i w podobny, jak on sposób uczeiwszy kupę kamieni, przykucnęła do wspólnej modlitwy.

I znowu, lecz tym razem silne zatętniły kroki i tą samą drogą przybywała wysoka okazała po-

stać odziana w biały powiewny talet. I trzeci przybysz, jakkolwiek z widoczną niechęcią, ale przykucał również przy obu modlących się już i zawtórował im do pomruku modlitewnego.

Trzydzieści razy powtarzało się to, bo trzydzieści widmowych postaci niby duchów przybyło do grobu Jehudy. Doktor liczył one wszystkie, ale prawie, że nie wiedział — byli to żywi ludzie czy duchy umarłych? Zimny dreszcz przebiegał mu po ciele i prawie, że zgroza, jakiej dotąd w życiu nigdy nie zaznał, przejmowała serce jego.

„Bądźcież pozdrowieni, wy Rosze-Bathe-Aboth*) dwunastu Szebetim**) Izraela!“ ozwał się wreszcie basowy głos z pośród tajemniczej trzynastki.

„Bądź pozdrowiony synu przekłętogo!“

„Sto lat ubiegło! Zkąd Reziimowie przybywają?“

„Zkądby wiatry wieją, gdzie wszędzie lud Adonai rozproszony po krajach, nad którymi panowanie Bóg Ojców onemu przyobiecał!“

„A czy jesteście dostatecznie uzbrojeni, przygotowani do spełnienia onej obietnicy w onych stu latach, jakie przyjdą.“

„Jesteśmy gotowi!“

„W takim razie odpowiadajcie imieniem tych, których zastępujecie. — Szebet Juda?“

„Amsterdam! ozwał się silny, energję zdradzający głos.

„Szebet Benjamin?“

„Toledo!“ oddźwiękło głucho.

*) Głowy Pokoleń. **) Pokolenia. ***) Książęta Pokoleń.

- „Szebet Lewi?“
- „Wormacja!“
- „Szebet Manasse?“
- „Budapeszt!“
- „Szebet Gad?“
- „Kraków!“
- „Szebet Symeon?“
- „Rzym!“
- „Szebet Zabulon?“
- „Lisbona!“
- „Szebet Ruben?“
- „Paryż!“
- „Szebet Dan?“
- „Konstantynopol!“
- „Szebet Asser?“
- „Londyn!“
- „Szebet Issachar?“

Poza chwastami i krzakami przyczajeni nasi dwaj znajomi nie zrozumieli nazwy wymienionej teraz stolicy kraju, bowiem przedstawiciel pokolenia Issachar tak cichym głosem i niewyraźnie się odezwał.

- „Szebet Naphtali?“
- „Praga!“

„A ja, potomek odtraconych i tułaczy“ podniósł teraz głęboki swój głos dotąd pytający synów pokoleń Judy, — „który obiegam świat cały po to, aby was skupić do dzieła odwetu i ziszczenia obietnicy danej nasieniu Abrahamowemu, a która jemu zabrana została przez syny Ukrzyżowanego!

Kto z was jest z domu Aaronowego,*) niechaj powstanie, niech stwierdzi głowy plemion, przedstawicieli pokoleń i otworzy radę!“

Na to wezwanie, mężczyzna, który był pierwszy przyszedł na kierkut, podniósł się i usiadł przy kupie kamieni. Teraz jeden po drugim przystępowali do niego i każdy szepnął mu do ucha ono tajemnicze siedmiosylabowe słowo, jakie tegoż wieczora już stróżowi kierkutowemu wymienione zostało, a słuchający za każdym razem kiwnął jeno głową na znak zgodności. Następnie wszyscy zasiedli znowu swoje miejsca.

„Bracia!“ zaczął teraz Lewita — „Ojcowie nasi zawarli przymierze, które wybranych mężów pokoleń i wtajemniczonych, sprowadza co sto lat do tegoż tutaj wielkiego Mistrza Kabały; taką jest nauka, udzielająca wybranym na ziemi moc panowania nad wszystkimi pokoleniami z nasienia Ismaelowego. Ósmnaście lat już toczy naród Izraela walkę o ono panowanie, jakie Abrahamowi obiecano było, a które wydarł nam — krzyż. Pod nogami nieprzyjaciół naszych, pod uciskiem i śmiercią i prześladowaniem wszelkiego rodzaju, Izrael nigdy walki tej nie zaniechiwał. Ponieważ zaś naród Abrahama rozproszony został po całej ziemi, przeto cała ta ziemia do niego będzie należała. Wybrani mężowie narodu naszego, uczeni, kierują tą walką od wieków i krok za krokiem podnosi się naród Izraela z upadku swego. Judy

*) Pokolenie Lewi.

siła stała się potężną i wywiera się ją jawnie bądź skrycie, obecnie już na trony i narody całe. Naszym bowiem jest Bóg tej ziemi, jakiego Aaron, pocieszając nas w pustyni, uczynił ze złota! Bóg-Złoty Cielec, on jest tym wszechwładnym, potężnym, cudownym, przed którym chyłą się niewierni!“

„Słuchamy!“ zamruczało poruro w kolisku.

„Kiedy wszystko złoto świata naszym będzie, natenczas i wszelka władza będzie naszą. Ten będzie istotny czas spełnienia obietnicy danej Abrahamowi. Złoto jest onem nowem Jeruzalem nam, jest panowaniem Izraela nad światem. Złoto stanowi niezmożoną potęgę, umożliwia odwet, jest źródłem używania — słowem jest wszystkim tem, czego się ludzkość bardzo lęka, ale więcej jeszcze pożąda. Ta jest tajemnica Kabały, nauki o duchu, jaki światem owładnął, rządzi i o przyszłości, która się nam należy! Ośmnaście wieków należało do naszych wrogów! Wiek nowy — należy się Izraelowi! Po raz piąty, dzisiaj oto, zbieramy się w toku onego nieomal tysiącletniego boju, do którego wreszcieśmy się odważyli, my świadomi onego przymierza tajnego na temże miejscu. Zbieramy się, aby radzić i zarazem czerpać rady nad najlepszymi środkami, jakie nam czas i — grzechy nieprzyjaciół naszych same nasuwają. I tak już od lat pięciuset, za każdym razem, nowy Sanhedryn nasz zawsze nam obwieszczał coraz to na wadze wzrastające i coraz świetniejsze zwycięstwa Izraela. Lecz mimo wszystko, żaden z onych

wieków minionych nie cieszył nas takimi sukcesami, jak obecny! Wobec tego wierzyć możemy i pewnymi być święcie, że blizkim jest już kres, ku któremu zdążamy i powiedzieć możemy sobie; nasza jest przyszłość!“

„O ile nie przeszkodzi temu, jaka antysemitka heca!“ — odezwał się z gorzką ironją, pozapokoleniowy obieżyświat, który zdawał się w gronie onego, patriarchalnego kolegijum odgrywać rolę advocatus a diaboli.“

„One czasy dla nas tak niebezpieczne i krytyczne już minęły i nie wrócą więcej. Postępy tak zwanej kultury narodów chrześcijańskich są nam najlepszą osłoną i obroną sprzyjającą naszym zamierzeniom i dążnościom. A teraz, zanim posłuchamy rad poszczególnych głosów, zajmiemy się wpiery kwestją środków siły materialnej narodu naszego, jakiemy obecnie rozporządzamy; policzymy kapitały, któremi dysponuje Izrael. Zatem wymieńcie nam co najbogatszych z narodu naszego, onych panów — władców siedmiu światowych rynków Europy, na jaką fortunę ich się szacuje! Rozpocznijmy więc od Paryża!“

Na to wezwanie zabrał głos przedstawiciel pokolenia Ruben: „Fould & Co. 20 miljonów franków, A. J. Stern & Co. 30 miljonów, G. L. Halphen & Co. 20 miljonów, Anton Schnapper 15 miljonów, Samuel von Haber 7 miljonów, H. J. Reinach 7 miljonów, J. E. Kann & Co. 5 miljonów, Bischoffsheim, Goldschmidt & Co.

15 milionów, M. Cahen D'Anvers 5 milionów. Razem 124 miliony franków. Do tego dochodzą jeszcze mniejsze domy finansowe z około 80 milionami, tak, że kapitał w ręku Izraela w Paryżu wynosi więcej aniżeli 200 milionów franków.“

„Jest to czterdziestasiódma część długu państwowego Francji!“ wtrącił obieżyświat.

„Pereire i Mires, których zalicza się do naszych, szacujemy na 30 milionów!“

„Dalej! sprawozdanie z Londynu?“

„Moses Montefiore 2 miliony funtów, Moses & Syn, Bischoffsheim & Goldschmidt i Bracia Stern — każdy po 1 milionie; R. Raphael & Syn 800 tysięcy, Louis Cohen & Syn, Samuel Montague — każdy po 500 tysięcy funtów, co ogółem uczyni 6 milionów i 800 tysięcy. Mniejsze instytucje City rozporządzają przeszło 4-milionami, co razem wziąwszy wyniesie — 11 milionów funtów, czyli 260 milionów franków w samym Londynie!“

„Zaznaczam, że sprawozdawca nie wymienił Rothschildów, książąt giełdy.“

„Oni osobno muszą być wymieniani,“ wytłomaczył Lewita.

„Sprawozdanie z Wiednia!“

„Moryc Königswarter 14 milionów guldenów,“ podjął głos trzeci sprawozdawca —

„Herrmann Todescos S. 15 milionów, M. L. Biedermann & Co., Maks Springer, Ephrus-

si & Co. oraz Edward Wiener — każdy po półtora miliona. Ludwik Ladenburg 2, Fr. Szey 2 i pół, Leopold Epstein 3 miliony, — razem 46 i pół miliona guldenów. Zaś mniejsze banki posiadają przeszło 14 milionów, co w ogólnem zesumowaniu uczyni — 61 milionów guldenów; w przewalutowaniu na franki — 152 miliony na sam Wiedeń!“

„Austrjackie pożyczki są tanie! 2268 milionów guldenów długów państwowych. Na wypadek bankructwa, majątności naszych muszą się conajmniej podwoić!“

„Berlin!“

„S. Bleichröder, Mendelssohn & Co., H. C. Plaut i S. Herz — każdy po 1 milionie talarów; M. Reichenheim & Syn oraz Liebermann & Co. — każdy po 2 miliony; Herrmann Gerson i M. E. Levy, po 1 i pół miliona; Joel Meyer — 1 i ćwierć, Moryc Güterbock — ćwierć miliona, Louis Riess & Co. — pół miliona; razem — 13 i pół miliona talarów. Mniejsze banki — 10 milionów, co razem wzięwszy uczyni około 24 miliony talarów, albo 90 milionów franków.“

„Zatem dwunasta część długu państwowego jest w naszym ręku, lecz mimo to, suma ta jest nikłą — stosunek ten musi koniecznie się zmienić.“

„Sprawozdanie z Hamburga!“

„H. B. Oppenheimer 4 miliony; J. E. Oppenheimer, Bracia Jaffé, Pintus Nathan Syn — każdy

po 2 miliony marek; Behrensa Synowie 1 i pół miliona; Ferdynand Jacobsohn, Samuela Levy'ego Synowie, L. R. Veit & Co., A. Alexander, Lieben Königswarter, M. M. Warburg, Consul H. Jonas & Co., Juljusz Leser, Martin M. Fränkel — po 1 milionie; Mendelsohn Bartholdy 3 miliony marek.“

„W Altonie — Amsel Jakob Ree 1 milion, Hesse Newmann 1 milion, W. S. Warburg 2 miliony; razem 27 i pół miliona. Ogółem wzięwszy z innymi bankami onych dwu miast, zbierze się tak około 40 milionów marek, czyli 75 milionów franków. Ale niestety, bogactwo banków chrześcijańskich jest większe! Nasi ludzie nie mogą jeszcze w onym zakucie mieście się wybić na wierzch!“

„Frankfurt nad Menem!“

„B. H. Goldtschmidt 7 milionów guldenów; Marcus Königswarter, Jakob S. H. Stern i Bracia Sulzbach — po 2 miliony; Lazarus Speyer Ellissen — półtora miliona; Ed. Moses Kann & Co. 1 milion guldenów. Mniejsze banki wraz z kolektorami loteryjnymi — około 8 milionów. Do tego wzięwszy teraz zjednoczone domy książąt kapitału, Rothschildów w Londynie, Paryżu, Frankfurcie i we Wiedniu z conajmniej — stu milionami, wyniesie ogółem — 123 milj. guldenów, czyli 260 milionów franków.“

„Dom E. M. Günzburg w Petersburgu, szacowany jest na 2 miliony rubli; nasze banki

w Rzymie i Neapolu — na 20 milionów lirów. W Amsterdamie — Hollander i Lehven, Lippmann Rosenthal & Co., Becher & Fould, Werthheim & Gompertz — z 40 milionami guldenów. Zliczywszy razem osiągniemy pokaźną sumę majątności Izraela w dziesięciu tylko głównych miastach Europy, — 1165 milionów franków. Do tego dochodzą jeszcze miasta drugorzędne!

„Bracia! a zatem śmiało możemy przypuszczać, że — nie licząc nawet narodu, który bądź co bądź też coś posiada, nasi kapitalistyczni potentaci na Europę tylko dysponują kapitałem — dwutysięcy milionów franków!“

Pomruk zadowolenia był odpowiedzią dwunastu współradzących.

„To uczyni na 3 i pół miliona żydów w Europie — 600 franków na głowę!“ zauważył znowu przedstawiciel bezplemiennych. „Ale przeciwko onym trzy i pół miliona żydom wraz z ich olbrzymim kapitałem stoi 265 milionów nieprzyjaciół w samej Europie, czyli przeszło pięćset milionów pięści!“

„Pięści pokona głowa, która, jak dotąd zawsze nad pięścią odnosiła zwycięstwo! Praca jest parobkiem spekulacji, a przemoc — sługą rozumu! Któż zechce zaprzeczyć, że szczwanność jest darem specjalnym narodu naszego?“

„Nasz naród jest — próżny, chciwy, łakomy, butny i zbyt zmysłowy!“ wtrącił znowu bezplemienny, jakoby się przekomarzając z Radą braci.

„Gdzie światło, tam znajdują się i cienie. Toć nawet na słońcu widzimy ciemne plamy. Ale nie darmo Adonai, nasz Pan dał wybranemu narodowi swemu trwałość życia i zaciętość węża, chytrość lisa, wzrok sokoła, pamięć psa, skrzętność mrówki i wierność dla tradycji społeczności swej — bobra. Byliśmy w niewoli nad wodami Babilonu i staliśmy się potężni! Zburzono nam świątynię naszą jedną, a odbudowaliśmy ich tysiąc! Tyranizowano nas ośmnaście wieków, w proch nieomal deptano, a głowa nasza wyrosła ponad narody i teraz my będziemy one znowu tyranizowali dopóki świat istnieć będzie!“

I znowu zasyczał ów bezplemienny: „A liczba tych, co to chrzcic się dają pomnaża się z dnia na dzień!“

„Głupis!“ obryknął się teraz bezplemiennemu na dobre już znecierpliwiony przewodniczący Rady. „Czy cię wędrówka twoja po przez kraje świata jeszcze nie nauczyła, że — woda nie obmywa ducha, lecz tylko ciało? Pozwólmymy ich instytucjom nawracającym na chrześcijaństwo głupio trwonić ich pieniądze! Toż codopiero butna „Times“*) chełpiła się statystyką, że każda nawrócona dusza żydowska kosztuje misję angielską 250 tysięcy franków. A czy to my sami nie modlimy się w święte dni Sądu i Pojednania za onych odstępców?“

*) Poważne pismo wychodzące w Londynie.

Bowiem zaprawdę mówię tobie — nie żyd będzie chrześcijaninem, lecz przeciwnie — chrześcijanin żydem w przyszłych pokoleniach przez zmieszanie się cielesne.

„Nasi wychrzceni stanowią one stopnie, po których my — one wszystkie drogi, jakkolwiek by one przed narodem naszym zamknięte były, my one, powtarzam, dosiędziemy. Każdy z onych wychrzconych zawsze pozostaje naszym, a nigdy onych, którzy nie jego są ciała i ducha. Mimo chrztu, dana jednostka nie ginie nigdy dla nas i sprawy naszej. Musi już być, co prawie, że się nigdy nie zdarza, że Izrael sam kogoś z onych odstępców odtrąci od siebie, jako wyrzutka.“

Dwunastu współradzących, jakoby jednemi usty wyszwargotały klątwę! Nasz ukryty w zaroślach świadek doktor poczuł, jak ręka jego towarzysza, żyda, kurczowo ścisnęła jego ramię.

„Milcz i słuchaj!“

„Bracia!“ odezwał się znowu Lewita. „Czas nam teraz abyśmy, jak wskazuje statut naszego założyciela, każdy wedle swych spostrzeżeń bądź doświadczeń nabytych z ubiegłego stulecia, wskazał drogi, któremi nadal prowadzić należy nam Izraela, aby dopiął celu swego.“

My wiedzący i świadomi celów, oraz zadań narodu wybranego, jesteśmy przewodnikami onej rzeszy ślepej, którą nam dano prowadzić. Myśmy tymi budowniczymi, co to

martwe kamienie onej wieży zestawiają, aby szczytem swym dosięgła conajprędzej Nieba.“

„Wieża Babilonu, zburzona została ręką tego, którego imienia nie wolno mi wymieniać!“ — zakrakał znowu bezplemienny.

„Nasza budowla wznosi się na gruncie obietnicy danej Abrahamowi. Mówże ty teraz, bracie z pokolenia Ruben! Jaką drogą osiągnie Izrael moc i panowanie nad wszystkimi narodami ziemi, jaka się jemu należy?“

Na wezwanie to, wyraźny, ostry głos o charakterystycznym zacięciu, jakoby siekącym, zaczął się rozvodzić następująco:

„Wszyscy panujący i kraje Europy są dzisiaj w długach. Giełda one długie reguluje. Ale takie interesa załatwia się tylko kapitałem gotówkowym, dla tego też wszelki kapitał w gotówce musi się znajdować w rękach Izraela. Dobry początek ku temu, jakeśmy słyszeli, już zrobiony.

„Skoro opanujemy giełdę, natenczas będziemy panami i majątków państwowych. W tym celu więc, musimy rządowi ułatwiać robienie długów, czyli obdłużanie krajów, aby tym sposobem coraz więcej i silniej one państwa w rękę swem i zależności móc utrzymać. Gdzie zaś możliwem będzie, tam musi kapitał za swą pomoc brać jako zastaw czyli fant gwarancyjny — instytucje państwowe, jako to: koleje, dochody z podatków, ceł, kopalnie, prawa, przywileje i domen.

„Dalej, giełda jest najlepszym środkiem doprowadzającym majątności i oszczędności mniejszych, mianowicie zaś gojów*) do rąk kapitalistów żydowskich, a dzieje się to w ten sposób, że się ich wciąga do gry giełdowej. Kupna terminowe papierów, państwowych not, również terminowych, bądź pieniądz zastępujących papierków zwanych akcjami przedsiębiorstw krajowych czy prywatnych, spółkowych — to najszcześniejszy wynalazek narodu naszego. Jakkolwiek kupcy giełdowi wzajemnie się oszukują, przecież ostatecznie stawkę i stratę płaci zawsze tylko niecechowy czyli nie nasz.“

Głos, który z całą pewnością bardzo często słyszało się na wielkiej giełdzie paryskiej, dzisiaj milczał.

„Czy Sekenimowie**) zgadzają się na wywody brata naszego? Czy podzielacie zdanie jego?“ — zapytał Lewita.

Pomruk zadowolenia był odpowiedzią.

„Pokolenie Symeon ma głos!“

Poważny, basowy głos, którego dźwięk i słowa znamionowały głęboką rozagę, równie wyraźnie jak poprzedniego mówcy docierał do uszu skrycie podsluchujących.

„Posiadłość ziemską pozostanie zawsze onym żelaznym i niezniszczalnym majątkiem każdego kraju. Sama przez się stanowi ona

*) Gej—bydło, odnosi się do nieżydów, a więc Chrześcijan.

**) Przedstawiciele, wybrańcy narodu.

potęgę dającą poważanie i wpływy. Zatem — posiadłość ziemska musi koniecznie przejść do rąk Izraela.“

„Bardzo łatwo nam to przyjdzie, skoro opanujemy kapitał gotówkowy. Pierwszą w tym celu dążnością Izraela powinno być — dotychczasowych posiadzicieli ziemskich, nieżydów, wyprzeć z ich włości. Przedewszystkiem najniebezpieczniejszym dla nas jest — wielki posiadziciel ziemski. Trzeba nam więc synom gojów rogatych*) ułatwiać robienie długów. Obawa przed skandalem ułatwi nam rujnowanie dobytku arystokracji i osłabi znaczenie jej u narodów wrogich, obcych nam.

„Posiadłość ziemska, chrześcijańska musi być zmobilizowaną w ten sposób, że zamieni się ją na kulantny towar. Czem więcej będziemy wpływali na najmożliwsze rozdrobnienie posiadłości ziemskiej, tem snadniej i taniej dostaniemy onę w ręce nasze. W tym celu musimy na czas dłuższy odciąć kapitał od pożyczek hipotecznych, a rozpowszechniać jak najgłośniej opinię niepewności tychże.

„Pod pretekstem intencji z naszej strony niesienia ulgi biedniejszym sferom i ulżenia ich pracy, muszą — wszelkie podatki i ciężary państwowe i komunalne być nakładane wyłącznie tylko na posiadłości ziemskie. Skoro zaś ziemia i posiadłość w naszych będą ręką,

*) Bydło rogate — szlachta, magnateria chrześcijańska.

natenczas możól chrześcijańskich dzierżawców i robotników musi nam przynieść zyski dziesięciorakie i dziesięciokrotne."

Bezplemienny zaśmiał się drwiąco.

„Rada jest dobra, ale nie nowa. Zapytajcie no w Paryżu i Wiedniu, kto tam obecnie jest posiadaczem domów?! Dawno — mój wynalazek, znakomitym jest środkiem do rujnowania posiadzicieli!"

I wywody przedstawiciela pokolenia Symeonowego przyjęto pomrukiem zadowolenia.

„Pokolenie Juda, na ciebie kolej!"

Głos, jaki się teraz dał slyszec, zdradzał mówcę wytrawnego, o sile przekonywującej, brzmiały łokciem i talarami.

„Stan rękodzielniczy, ta siła chrześcijańskich sfer obywatelskich, mieszczańskich stanowczo Izraelowi w drodze stoi, jako ta posiadłość ziemska stanowiąca siłę noblesy chrześcijańskiej. A zatem i rękodzielnictwo chrześcijańskie musi koniecznie być zrujnowane. Gojowi — rzemieślnikowi niechaj nie będzie wolno być czemś więcej, jak robotnikiem. Najlepszym ku temu i najnieodzowniejszym środkiem jest — wolność procederowa."

„Fabrykant zajmie miejsce zawodowego majstra. Ponieważ z racji wolnego procederu on sam nie będzie potrzebował pracować, lecz tylko spekulować, zatem w tak pomyślnych warunkach, mogą dzieci Izraela zająć wszelkie

galezie rękodzielnictwa. Ich kapitał, oraz spryt i sprawność zastąpi im najzupełniej zdolności zawodowe.”

„Przemianą rzemieślnika na naszego robotnika fabrycznego czyli wołu roboczego, opamiętajmy zarazem one masy pracujące do naszych celów politycznych. Kto temu systemowi naszemu będzie przeciwnym, tego kokurencja nasza zniszczy. Chrześcijańska publika to masa bezmyślna i niewdzięczna, która w tej walce naszej z rękodzielnictwem, napewno opuści rzemieślnika swego, skoro od fabrykanta nieco taniej towar będzie mogła nabyć.”

Skwapliwe przywtórzeń nowego Sanhedrynu świadczyło za tem, że tezy zawarte w wywodach ostatniego mówcy dawno już są zrozumiane i praktykowane.

„Na mnie teraz kolej,” przemówił Lewita. „Ja przemawiam imieniem pokolenia Aaronowego.”

„Naturalnym przeciwnikiem Izraela jest kościół chrześcijański. To też najważniejszem dla nas zadaniem jest—podkopać go! Zadanie to w wielkiej mierze ułatwiają nam rozdziały w tymże kościele. W onych to religijkach chrześcijańskich i sektach trzeba nam teraz rozkrzewiać wolnomyślność, swobodę ducha, wątpliwość, niewiarę i niezgodę. W tym celu zaleca się najgoręcej w prasie naszej toczyć bezustanną wojnę przeciwko duchowieństwu

chrześcijańskiemu, w pierwszym jednakże rzędzie brać na cel duchowieństwo katolickie. Życie i działalność duchowieństwa chrześcijańskiego, mianowicie zaś katolickiego, trzeba podawać w podejrzenia i ono zohydzać!

„Jednym z głównych filarów kościoła chrześcijańskiego to — szkoła. Na wychowanie młodzieży chrześcijańskiej musimy zatem rozciągnąć nasze wpływy. Dlatego, trzeba nam nasamprzód oderwać szkołę od kościoła i wpływów jego, i to pod pretekstem postępu, oraz równouprawnienia wszelkich wyznań, co najzupełniej usprawiedliwi — przemianę szkół chrześcijańskich na bezwyznaniowe. A jakież tego będzie skutek? Otóż taki, że natenczas mogą Izraelici być nauczycielami we wszystkich szkołach, a wychowanie chrześcijańskiej młodzieży ograniczy się na dom rodzicielski tylko. Ponieważ zaś chrześcijańskie masy pracujące na tego rodzaju zajęcie nie mają czasu, natomiast duch religijny sfer wyższych już zachwiany, przeto spodziewać się można, że w najkrótszym czasie religijność wogóle u chrześcijan zaniknie.

„Dalej, konieczną jest agitacja za zniesieniem prawa własności kościelnej i szkolnej. Przejście majątności kościelnej i szkolnej w posiadanie państwa, daje nam rękojmię, że rychlej czy później znajdzie się ona w ręku Izraela!“

I znówu pomruk zadowolenia towarzyszył ostatnim zdaniom mówcy, a nie podniósł się

ani jeden głos sprzeciwu, co widząc wybraniec pokolenia „sług bożych“ zwrócił się do „przecznego“ otoczenia swego z nowem wezwaniem: „Séken pokolenia Issachar ma głos!“ I dał się słyszeć drżący głos starca, który mówił:

„Obyście bracia działali w kierunku zniesienia siły zbrojnej. Dzika służba wojskowa nie dla dzieci Izraela, bowiem nie każdy z nas jest stworzony na Gedeona! Armie wojsk — to podpory i szkoły ciasnosercego patryjotyzmu. Nie miecz, ale duch i pieniądz musi zapanować nad światem. Dla tego, przy każdej sposobności trzeba nam mianowicie wśród ludu obniżać stan wojskowy, podawać go w podejrzenia, wywoływać rozdziwienia, rozterki pomiędzy narodem a wojskiem. Najemnicy wystarczą najzupełniej do wykonywania urzędu policyjnego i obrony posiadaczy przed nieposiadającymi.“

„I lew Judy dał nam usłyszeć głos swój,“ drwiąco zawtórował bezpokoleniowy wędrowiec.

„Dawid pokonał Goliata. Narody, w najbliższej przyszłości odzieją się i będą żyły tylko w wygodnych, ciepłych tołubach (szlafrokach) miasto w wojackich szirjonach,^{*)} które prawie, że już należą do okazów muzealnych. Policzek jeden wymierzony na giełdzie, będzie jakoby stoczona bitwa!“

W odpowiedzi na złośliwe to szyderstwo bezplemiennego „advokatusa djaboli“, zawrzało

^{*)} Szirjon — pancierz,

oburzeniem w kolisku obradujących, ale głos przewodniczącego burzę uśmierzył.

„Synem on Beliala! Może więc mówić, co się jemu podoba, ale czynić będzie jedynie to, co rada Szebetim postanowi.

„Pokolenie Zabulon niechaj mówi!“

Przytłumiony, ale niby w oddali dudniący grzmot ozwał się pewny siebie głos wynurzający się z następującego.

„Naród nasz jest w gruncie duszy konserwatywny, przywiązany do tego, co stare a silne. Ale dobro nasze własne wymaga obecnie tego, abyśmy skwapliwie szli naprzód z postępek czasu i prądem jego, pozornie. Za najmniejszym objawem jakiegokolwiek ruchu, trzeba nam się do niego przyłączyć, jako prowodyrowie. I w naszej mocy będzie, ba — a już dzisiaj jesteśmy panami onego ruchu, który światem wstrząśnie!“

Nie da się zaprzeczyć, że w obecnej dobie wre prąd reformy, ale pierwiastek onej wypłynął ze źródła reformy materialnej, koniec końcem — materialnego położenia klas potrzebujących czyli proletariatu. Ale do urzeczywistnienia tego rodzaju reformy, musiałyby klasy posiadające łożyć ofiary przedewszystkiem kapitał. Jednakże kapitał jest w ręku Izraela. Dlatego też zdaniem Izraela było w onym ruchu jaknajżywszy wziąć udział, aby one masy proletariatu przeprowadzić

z dziedziny reform socjalnych na pole polityczne. „Masy ludu, jako takie są zawsze ślepe i głupie, dające się kierować przez krzykaczy. Któż jednakże umie krzyczeć tak głośno a przytem i mądrze, jak Izrael? Ztąd też nasi ludzie dotąd zawsze stawali pierwsi na trybunie, na czele po pismach i w towarzystwach, bądź związkach albo organizacjach nawet i chrześcijańskich! Czem więcej towarzystw, związków, organizacji, partji i zebrań, tem więcej niezgody, niezadowolenia zawiści, nienawiści oraz niechęci do pracy. Skutki zaś tego? — zubożenie ludu a temsamem ujarzmienie, oddanie go na łaskę i niełaskę tych, co mają pieniądz, czyli nam i — tą drogą wzrasta bogactwo nasze. Pozatem każdy, jakiegokolwiek bądź rodzaju odruch, przynosi nam — pieniądz, bowiem rujnuje on przedewszystkiem „gojów“ i przysparza długów.

„Tronów niepewność sprzyja wzrastaniu naszej potęgi i wpływów naszych. Dlatego też podtrzymywać nam trzeba nieustannie niepokój! Każda rewolucja sownie oprocentowuje nasze kapitały i wiedzie nas naprzód do wielkiego celu naszego!“

Po onych wprost straszliwych wywodach, w kolisku obradujących zapanowało dłuższe milczenie. Zdawało się, że każdy z członków tajemniczego Sanhedrynu, zależnie od usposobienia charakteru swego — poważnie bądź

z lękiem przedstawiał sobie straszne skutki faktycznego ziszczenia też wypowiedzianych przez mówcę.

Jeden tylko syn Belialowy, jakoby podniecony onem poważnem milczeniem, zachrypotał znowu z szyderczym śmiechem:

„No i cóż, lęk was wzbiera przed krwią? A przecież nie będzie to krew wasza!

Teraz dopiero odezwał się z gromady pierwszy głos śmielszy, mamroczący zgodę swoją, któremu też niezwłocznie zawtórowała i reszta.

„Synu pokolenia Dan, na ciebie kolej!“ Odpowiedź wezwanego znamionowała żyda typu niższego.

„Wszystek handel, z którym połączona spekulacja i zarobek, musi przejść do rąk naszych. Jest to przecież wyłącznie naszym przyrodzonym prawem. Dzierżyć musimy przedewszystkiem handel okowitą, olejem, wełną oraz zbożem, to wtenczas dopiero dostaniemy w swe ręce rolnictwo i ziemię. My wszędzie możemy chleb powszedni — robić, czyli owoładnąć go. Wyniknie ztąd niezadowolenie i bieda, natenczas będzie można łatwo zwalić winę na rządy i władze państwowe i przeciwko onym zwrócić krzyk. Mały kramik, z którym dużo jest tylko mozółu a zarobku mało może pozostać w ręku Chrześcijan: Mogą oni się łupić i dręczyć, jak naród wybrany się dręczył przez tyle wieków.“

I ta mowa przypadła słuchaczom do gustu. Lewita zaś powołał do głosu następującego.
„Pokolenie Naphtali!“

Słowa jakie teraz padały brzmiały ostro i pewnością siebie.

„Wszelkie urzęda państwowe, bądź krajowe a nawet komunalne, muszą stać nam otworem! Przeprowadzimy to zadanie nasze, natenczas spryt i wytrwałość nasza sprawi, że żydom dostaną się urzęda rzeczywiście wpływowe; bowiem zależy nam bardzo na tem, ażeby móc zająć urzęda przynoszące zewnętrzny zaszczyt, honory, władzę i przytem jaknajwiększe korzyści. Zaś takie urzęda, które wymagają tylko pracy i wiadomości, mogą sobie Chrześcijanie dzierżyć. Dla tego też Izraelita kpi sobie ze stanowisk podwładnych, podrzędnych.

„Sądownictwo, oto dziedzina najponętniejsza, bo największej dla nas wagi. Do opanowania sądownictwa, wielkim krokiem naprzód jest adwokatura. Odpowiada bowiem ona najzupełniej duchowi sprytu i wytrwałości naszego narodu i daje nam pogląd i władzę nad stosunkami materialnymi, moralnymi, a nawet ściśle familijnymi naszych przeciwników naturalnych. Dla czegoż — przy dzisiejszym równouprawnieniu i żyd nie ma być ministrem wyznań, skoro w niejednym państwie żydzi bywali już ministrami skarbu!“

„Pamiętajcie o szubienicy Hamana! niezapominajcie o losie Zisy i Lippolda!“ dorzucił ostrzegawczo znowu bezplemienny.

„Cóż znowu kracze ten złowróźbny kruk baśniami z minionej przeszłości, która dawno już poza nami, i którąśmy zwycięsko przetrwali! Czyż nie jest jeden z narodu naszego we Francji wielkim ministrem, czczonym przez samego cesarza?!“

Zadowoleniem i dumą brzmiał głos przywórczenia gromady wywodom mówcy, który też ciągnął dalej.

„Nasi mężowie muszą zasiadać pośród ustawodawców państwa. Prawa wyjątkowe gojmów przeciwko dzieciom Izraela muszą być usunięte i to wszędzie, podczas kiedy my zachowamy ustawy i przepisy ojców naszych. Nam obecnie nie potrzebne już ustawy ku naszej ochronie. Teraz starać się nam trzeba jedynie o ustawy przynoszące żydom korzyści.“

„Łagodna ustawa o bankructwie spowodowana względami humanitarnymi, jest w rękę naszym jakoby kopalnia złota. Przedewszystkiem zabiegać trzeba nam o to, aby po wszystkich krajach zniesione zostały ustawy przeciwko lichwie, co znowu dokonamy krzykiem, że po zniesieniu onych ustaw, będzie pieniądz tańszy. Pieniądz, to przecież towar, jak każdy inny, a ustawa sama, musi nam dać — prawo ustalania jego waloru, stosownie do wymogów naszych korzyści.“

„Wysłannik pokolenia Benjamin, niechaj mówi!”

„I cóż ja mam jeszcze dopowiedzieć do rady tak świątłych mężów?... Izraela udziałem niechaj będzie i sława, chwała i honor. To też wciśkać się on musi na czoła wszelkich stowarzyszeń bądź instytucji, gdzie zaszczyt, gdzie rozgłos osiągnąć można, ale bez narażenia się na jakiegokolwiek niebezpieczeństwo.

„Dalej, niechże Izrael rzuci się na gałęzie wiedzy i sztuki, ale jeno te, które odpowiadają charakterowi narodu naszego i najspadniejsze są do opanowania. Możemy być naprzykład wielkimi aktorami, niemniejszymi filozofami, również i wielkimi kompozytorami, bowiem w onych trzech dziedzinach — spekulacja otwarte ma pole. W sztuce, już nasi ludzie będą się starali o poklask i nie poskapią nam kadzidła. W dziedzinie wiedzy natomiast — medycynę i filozofję chcemy w ręce nasze ująć, bowiem te gałęzie otwierają przed nami największe pole teorji i spekulacji. Lekarz — dociera do tajemnic familijnych i życie ludzkie ma w swoich rękach.”

„Pokolenie Asser, kolej na ciebie!”

„Prócz tego wszystkiego, cośmy już slyszeli, trzeba nam domagać się swobody zawierania małżeństw pomiędzy żydami a Chrześcijanami. Izrael stąd odniesie tylko profit, jakkolwiek skazi swą krew. Nasze syny i córki

niechaj się zaślubiają, niech się łączą z znakomitemi i możnemi familjami Chrześcijan. My mamy pieniądze, a w zamian zdobędziemy wpływy. Pokrewieństwo chrześcijańskie na nas samych żadnego nie wywrze wpływu, zaś my, przeciwnie, pod swój wpływ i moc dostaniemy Chrześcijan. To byłoby jedno. — Drugi natomiast profit nasz wynika z następującego:

„Szanujemy kobietę — żydówkę, więc — przyjemnostek niedozwolonych używamy chętniej z kobietami naszych wrogów. Mamy pieniądze, a za pieniądze kupić można wszystkiego, nawet to, co się nazywa — przyzwoitością, kobiecą uczciwością, albo czią, jak to Chrześcijanie po swojemu zowią. Żyd, niechaj nigdy z córy narodu swego nie czyni nałożnicy. Chcąc przestąpić szóste przykazanie, ku temu mamy — dziewcząt chrześcijańskich zadosyć.“

„Do czego zresztą byłyby ładne dziewczki gojowskie zatrudniane po naszych magazynach bądź przedsiębiorstwach?“ dorzucił szyderczo przedstawiciel bezplemiennych, przez swoich już nazwany synem Beliala.

„Która nie będzie chciała się poddać naszej chuci, nie uzyska pracy, a tem samem i chleba! Musimy zresztą i naszym chłopakom użyżać przyjemności.“

„Idźcież do wielkich miast, a zobaczycie, że tam, zaprawdę nie wyczekiwano do dzisiaj waszej mądrej rady!“ — wtrącił znowu zdanie

swoje belialczyk, poczem właściwy mówca programowy ciągnął dalej swoje:

„Robotnik niech się zadowoli naszą odłożoną już odzieżą.

„Chrześcijańskie małżeństwo, tak zwane sakramentalne, zamieńcież na kontraktowe, a ich niewiasty i córki tem chętniej będą nam ulegały, będąc już w naszym ręku!”

Straszny, wprost okrutny cynizm, z jakim mówca dotykał tak haniebnej a bolącej rany moralnej społeczeństwa, nie chybił zamierzonego celu, lecz wywarł wrażenie odpowiednie do starej nauki o czystości obyczajów szatańskiego Talmudu żydowskiego.

„Jak opiewa prawo?” zapytał jeden głos z pośród rady djabelskiej dwunastki.

„Za cudzołóstwo z niewiastą z narodu naszego — śmierć! Zbezczeszczenie dziewicy — żydówki opłacić można grzywną, ale tylko w tym razie, o ile ona nie jest narzeczoną już po zaręczynach. W przeciwnym bowiem razie winowajca winien jest śmierci! Występek cielesny z niewolnicą, prawo sędzi łagodnie — gdyż ciało niewolnicy własnością jest jej pana!”

„Czy goje lepsi mają być od niewolników naszych?”

I te wywody spotkały się z uznaniem szatańskiego Sanhedrynu.

„Pokolenie Manasse niech mówi!”

Ostatni mówca, podniósłszy znacząco w górę rękę i wolno w toku swego przemawiania poruszając nią tam i sam, jakoby gestykulacją tą słowom swoim wyrazistszą, dosadniejszą nadać chciał siłę, spotęgować wrażenie, Głos jego był niby grzechotnika, przechodzący w syk, nieprzyjemny i pełen zarozumiałości i zuchwałości, ale mówił z pewnością siebie i biegle.

Jeśli złoto pierwszą jest potęgą światową, natenczas — prasa jest potęgą drugą, jeśli nie więcej, tedy conajmniej równoznaczącą złotu. Doniosłość potęgi prasy trzeba nam jeno umieć ocenić. Czemże bowiem są i byłyby wszystkie nasze wymiany myśli, plany i rady, jakich się tutaj czerpie i ztąd narodowi całemu udziela, czemżeż, powtarzam, byłoby to wszystko bez pomocy prasy?! Wtenczas tylko kiedy prasa będzie w naszym ręku, dopniemy celu naszego. Nasi ludzie muszą opanować dziennikarstwo. Jesteśmy sprytni i przebiegli, posiadamy w dodatku pieniądze, który umiemy użyć na usługi interesów naszych.

„Musimy koniecznie być w posiadaniu wielkich dzienników politycznych, które urabiają publiczną opinię i krytykę. Owładnąć trzeba nam literaturę brukową, telegramy i scenę. Z dziedzin tych krok za krokiem wyprzemy chrześcijan i wtenczas — my będziemy światu dyktowali w co on wierzyć, co cenić i co ma potępiać. My to spravimy, że w stu

dźwiękach i grzmotowem echem rozebrzmi krzyk bólu Izraela i skargi na ucisk, jaki nas gniecie! I wtedy, — podczas gdy każdy jeden jest przeciwno nam — masy, w głupocie swej pójdą zawsze za nami! — Boć już tak cudownie sprawił El-Szadaj*), bóg nasz, że przyćmił rozum bydła chrześcijańskiego, aby ono ich własną głupotą oddać w jarzmo Izraela! —

Mając prasę w naszym ręku, możemy prawo przeistoczyć na bezprawie, z kłamstwa zrobić prawdę, hańbę zamienić na honor. Wtenczas w naszej mocy będzie zatrząść tronami i rozrywać rodziny chrześcijan.

„Podkopać możemy wiarę we wszystko to, co wrogom naszym dotąd świętem było. Zrujnujemy kredyt i rozpętamy zwierzęce namiętności, od których i człowiek, jak wiemy, nie wolnym jest, a jedynie religja one hamuje.

„Z gazetą — jest w naszym ręku wojna i pokój i my tylko możemy wybrańcom łaski naszej dać sławę, innym zaś — hańbę i klęskę. W naszej mocy — podniesienie, rozestawienie talentu lub jego poniżenie albo znicowanie. Możemy go i prześladować, a nawet milczeniem tylko — uśmiercić. Kto dzierży prasę w swym ręku, ma w onem i ucho narodu. Skoro zatem Izrael posiedzie wszystko złoto i prasę, natenczas będzie mógł zapytać i o dzień, którego na swą głowę włoży

*) El-Szadaj, z którym patriarcha Abraham zawarł przymierze jest identycznym z tureckim Szejtanem, z którego znowu w języku polskim wytworzył się — Szatan.

ataroch,*) jaka nam przysługuje i zajmie chisze**) obietnicy i podniesie swoje szebet***) władzy nad narodami ziemi.

Prawie, że frenetyczne wyrazy zadowolenia i oklaski były nagrodą dla mówcy za jego „arcywspaniałe“ wywody i trwało kilka minut zanim nasi dwaj w gęstwinie krzaków zaszydzi znajomi mogli znowu uchem podchwycić i zrozumieć nieco z tego, co ogół radzących szwargotał. Wreszcie dał się znowu słyszeć głos Lewity, nawołujący do uciszenia się.

„I tak wszyscy Rosze — Bathe — Aboth dwunastu pokoleń Izraela wypowiedzieli swe mądre i cenne słowa. One to będą filarami czasu, jaki nadejdzie, jeśli syn „odwiecznych tułaczy“ zapisze w swej pamięci, a nasienie ich rozkrzewi, rozniesie pomiędzy naród Izraela.

„Niechaj nasienie głów pokoleń Izraela i słów ich wschodzi i rozkrzewia się od wschodu do zachodu i od południa do północy, jako drzewo potężne. Niechaj one słowa zamieniają się w chereb,****) którym Izrael pobije nieprzyjacioły swoje! Nasienie Jakubowe musi trzymać się razem, jednością w szczęściu, bogactwie i w sile władzy, jak niegdyś trzymało się w nieszczęściu, ucisku i niebezpieczeństwie.

*) Korona.

**) Tron.

***) Berto.

****) Miecz.

„Każdy jeden z nas winien wspomagać drugiego. Gdziekolwiek żyd jeden swą stopę postawił, winien pociągnąć za sobą i drugiego, to jest — brata swego! Mając z nas jeden szczęście, winien onego użyzyć i drugiemu, bratu swemu!... Nawiedziło jednego z naszych nieszczęście, winni drudzy go ratować!

„Wewikłał się z nas jeden w zatarg z prawem światowem (gojowskim), muszą go bracia — żydzi ratować i pomódz do wybrnięcia z opresji, o ile ów ktoś w zgodzie żyje z odwiecznymi prawami naszego narodu. Kto przesiedział już chociażby i lat dziesięć w domu karnym, mimoto, byle jeno go swoi ludzie nie opuścili — może jeszcze zostać bogatym i tak wielkim człowiekiem, że i hrabiowie i księżęta gojowscy będą się jemu kłaniać musieli.

„Gdy dzisiaj jeszcze prawie każdy jest przeciwko nam, wkrótce będą wszyscy nietylko za nami, ale i dla nas! Ręka Pańska wywiodła naród żydowski po latach czterdziestu z puszczy do panowania nad ziemią Kanaan i wiodąc nas nadal, — po czterdziestu pięciu razach lat czterdziestu powiedzie nas z nędnej potulaczki do panowania nad krajami wielkością swą czterdzieści i pięć razy przewyższającemi Kanaan.

„Gdy Izrael postępować będzie wedle rad i wskazań danych przez wielki i światły Sanhedryn Kabalistyczny, natenczas nasi wnukowie, którzy znowu po latach stu przyjdą na to święte miejsce,

jako my dzisiaj, do grobu twórcy wielkiego przymierza naszego, będą już mogli jemu obwieścić radosny fakt, że — są rzeczywistymi książętami świata, panującymi nad dwunastu państwami wedle dwunastu pokoleń Izraela, że wypełniła się obietnica Pańska dana swego czasu narodowi izraelskiemu, przyrzekająca — panowanie jego nad wszelkimi innymi narodami, jako niewolnikami Judy!

„A teraz ponówcie przysięgę swą, wy synowie Cielca złotego i idźcież znów we wszystkie strony świata!“

I silniejszym blaskiem zajaśniało niebieskawe światółko na czubie grobu rebięgo Symeona, wokół którego teraz posuwało się trzynaście onych radzących widmowych postaci. Półgłosem mruczając i szwargocąc jakąś pieśń, każda z onych postaci dobywała z pod odzieży swej nowy przyniesiony z sobą kamień, dorzucając go na kupę piętrzącą się już na grobie wielkiego Ben-Jehudy.

Naszemu doktorowi zdawało się, jakoby na czubku grobu, w onem tajemniczem światółku niebieskiem błyszcząca złota postać nieforemna, niby zwierzęca. Nagle, z takim samym ostrym dźwiękiem metalicznym, z jakim pojawiło się ono niebieskie światółko, znikła postać zagadkowego zwierzęcia razem ze światółkiem i głęboka prawie nieprzenikniona ciemność zaległa naraz nad całym kierkudem.

Pomiędzy grobami przesuwały się teraz pojedynczo białe, widmowe postacie i cicho skrzypiała

furta kierkutu — nie powiew nocnego wiatorku poruszał oną na zardzewiałych zawiasach.

Z wieżyc kościelnych i ratuszowej zegary wydzwaniały godzinę pierwszą po północy.

Nasz uczony wciąż jeszcze leżał bez ruchu na starym grobisku w swej kryjówce, prawie, że i oddech wstrzymując wobec grozy, jaką przejmowało go wszystko to, co widział i słyszał. Dopiero szelest liści i gałązek pod bokiem jego przywiódł go wreszcie do przytomności, że zwrócił myśli swe ku towarzyszowi-żydowi. Tenże z swego miejsca obserwacyjnego się już podnosił, a więc i nasz uczony, z pewnem jakoby uczuciem ulgi odetchnąwszy pełną piersią, usiłował uczynić to samo. Podniósł się już był do połowy wsparty jedną ręką o nagrobek kamienny, ale widok, jaki się oczom jego przedstawił, zmroził krew w żyłach i wszystkie członki, jakoby paraliżem ubezwładnił.

Oto na najbliższym, zapadającym się kamiennym grobowcu widzi jedną nogą klęczącego, na poły nad nim pochylonego swego towarzysza — żyda. Prawą rękę miał on wzniesioną, jakoby do ciosu, a w młm światelku gwiazd błyskał w onej ręce sztylet mający już — już ugodzić w niego.

Zwykle tak kamienno-zimny, czelny i cyniczny wyraz twarzy żyda, tym razem miał coś wręcz szatańskiego w sobie. Oczy iskrzyły się, jak u kota nocą lub tygrysa gotującego się do skoku na upatrzoną ofiarę.

„Lasali! Przyjacielu! — cóż chcecie uczynić?... Czy chcecie mnie zamordować?!...

Moment jeszcze błysło ostrze sztyletu w rękę żyda i oczy jego iskry ciskały na załężnionego doktora — poczem, jakoby nagłą myślą owładniony, niedoszły zbrodniarz z wolna opuścił rękę z zabójczem narzędziem, podniósł się na nogi i cofnął jeszcze o jeden krok wstecz.

„Nie” — odrzeczł ponuro — „podobne myśli nie mojem są dziełem. Zbyt dumnym jestem na to, aby się poniżyć do odgrywania dwóch w jednym momencie akcji i ról. Spełniwszy drugą, byłbym nikczemnikiem, niezem więcej, jak ich współnikiem!... Większą będzie chluba — zwalczać ich i pokonać!... Niechże pan się podniesie, teraz niemasz się już czego obawiać!..”

Nasz uczoney podniósł się z klęczek, i kiedy już stojąc na nogach spojrział oko w oko swemu niebezpieczeństwu i w garści uczuł rewolwer, który jemu w drodze na kierkut podał Lasali, uczuł się teraz spokojniejszym i pewniejszym siebie.

„Cóżże pan zamierzał uczynić, panie Lasali?... Dlaczegoście podnieśli sztylet na mnie, któregoście sami tutaj przywiedli?”

„Bom pana chciał zamordować, doktorze!” — odrzekł z zimną krwią włoski żyd. „Moment jeszcze tylko, a zamilkł byś pan, jako one kamienie grobowe i tylko ja sam jeden byłbym panem tajemnicy!... Albo, czy przypuszczasz pan, że krew Judy, jaka w mych żyłach płynie nie zawrzała na samą myśl, że ktoś niepowołany, że Chrześcijanin wtajemniczonym ma być w onem wielkiem, potęż-

nem dziele — mającem Izraela osadzić na tronie panowania nad narodami ziemi?... Zaprawdę, gdybym był jednym z onych trzynastu, poniósłbyś pan śmierć z mojej ręki bezwzględnie chociażbyś mi życie uratował nie raz jeden, ale dziesięć, bowiem sama myśl onej idei panowania Izraela jest nad wyraz wielką i wzniosłą.

„Ale myśl ta, powtarzam, nie jest mojem dziełem i inne drogi oni obrali do rozkrzewienia i dokonania onej myśli, — to też i myśl tę i dzieło lęgnące się z niej musi być zwalczane.

„Otoż ja podejmuję się waleczyć przeciwko ich bożyszczu potęgi — Cielcowi złotemu i rozbić chcę go i muszę w gruzy! Skruszę go, jak to uczynił na puszczy wielki nasz Mojżesz z podobizną jego!“

„Jakie to straszne, przejmujące cośmy słyszeli, groźne i niebezpieczne dla ogółu mianowicie obywatelskiego!“ przemówił doktor. „Masz pan moją rękę, panie Lasali, chcę być wam towarzyszem we walce przeciwko onej strasznej, żydowskiej potędze złota i intrygi!“

„Więc chodźże pan. Teraz możemy już odejść od grobu onego tak „wielce czcigodnego i mądrego“ rebiego Symeona, bowiem nie potrzebujemy się już obawiać, aby nas ktokolwiek z onych szakali miał dostrzec.“

Rota uczc. Polaków.

Ślubujem Ci Polsko!
tak nam dopomóż Bóg!
Pójdziemy w bój za Cię,
gdy zagrzmi złoty róg!
Jak drogim nam Poznań —
Ojców Piastów gród!
Nie oddamy Ciebie,
dziedzictwa swego!
Dopóki z nas stanie
choć jeden, jeden,
Nie posiędzie Polski
Judy — z piekła ród!
Więc kiedy bojowy
powtórnie zagrzmi róg,
Wytniem djabła żyda!
Tak nam dopomóż Bóg!...



Liga Obrony Ojczyzny i Wiary
Poznań, ul. Bydgoska 5.

**Każda uczciwa Dusza polska
mężczyzna jak i niewiasta**

szczerze kochająca Ojczyznę i sercem przy-
wiązana do świętej Wiary Ojców, niechaj
wstępuje w szeregi

LIGI OBRONY OJCZYZNY I WIARY.

Gdzie dotąd niema Koła lokalnego, zgłosić się
wprost do Generalnego Sekretarjatu Związkow-
wego Ligi, pod adresem

**Prezesa Głównego Zarządu
Mieczysława Noskowicza,
Poznań, ul. Bydgoska 5.**

**INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA**

**00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 7
Tel. 26-68-63**



Czcionkami W. Kubanka — Gołańcz.

F

22.614